

RED. MIROŚŁAW PACIUSZKIEWICZ SJ



TĘSKNOTA I GŁÓD

Zamiast wstępu...

Duszpasterstwo małżeństw niesakramentalnych

Dlaczego podejmuje się ten problem?

Otóż dlatego, że rozwody i ponowne związki małżeńskie są zjawiskiem masowym. Jednym z pierwszych, który nie tylko dostrzegł ten problem, ale postanowił go podjąć jak wyzwanie, był o. Roman Dudak. Przeraziła go doroczna wizytacja rodzin zimą 1982/83. W mieszkaniach, które odwiedzał, spotkał dziesiątki i setki par niesakramentalnych. Postanowił dla nich zorganizować rekolekcje. I tak zaczęło się w Polsce wspomniane w tytule duszpasterstwo już nie tylko indywidualne, ale na szerszą skalę.

Zrozumiałem zaskoczenie i przerażenie ojca Dudaka, gdy w styczniu 1990 r., właśnie w czasie wizyty kolędowej, podczas jednego popołudnia – będąc w dwunastu mieszkaniach – w siedmiu zetknął się z takimi parami. Kiedy później razem z grupą, o której opowiem, szukałem w kartotece parafialnej zapisów „k.c. (kontrakt cywilny) z przeszkodami”, „k.c. bez przeszkód”, znalazłem ich ponad siedemset. A przecież kartoteka jest niekompletna. Duszpasterze nie dotarli do wielu rodzin. Sądzić należy, że wśród tych, do których nie dotarli, znalazłoby się jeszcze około trzystu par niesakramentalnych. A więc około tysiąca takich par żyje w jednej z parafii Mokotowa, liczącej nieco ponad trzydzieści tysięcy mieszkańców. Powiedziałem o tym podczas rejonowej konferencji księży z czterech dekanatów. I wtedy jeden z proboszczów z Ursynowa stwierdził, że w jego parafii, liczącej siedemnaście

tysięcy mieszkańców, jest ponad tysiąc takich par. Daje to wyobrażenie o rozmiarach zjawiska. Ale wszystkie te informacje docierały do mnie, gdy już trochę nauczyłem się „widzieć”.

Problemem rodzin niesakramentalnych zainteresowałem się wcześniej. Jak do tego doszło? Odpowiedź będzie ilustracją dojrzewania pewnych inicjatyw.

W któreś wrześnie popołudnie, podczas dyżuru kancelaryjnego, przyszło dwoje ludzi, którzy mniej więcej tak się przedstawili: „Przyszliśmy powiedzieć, że jesteśmy. Mieszkamy w tutejszej parafii. Od siedemnastu lat żyjemy w związku niesakramentalnym. Przez jedenaście lat byliśmy właściwie poza Kościołem. Kilka lat temu dowiedzieliśmy się, że Kościół nas nie odrzucił; Jan Paweł II zapewnił nas: „Wy też jesteście w Kościele”. Wtedy dowiedzieliśmy się także, że w naszej sytuacji, pod pewnymi warunkami, można przystępować do sakramentów świętych. Odezwał się głód Eucharystii i zapadła w nas decyzja. Wydawało się, że siostrzako-braterski styl życia, na który zdecydowaliśmy się, nie będzie łatwy. Mieliśmy wtedy po czterdzieści lat. A tymczasem to, co otrzymujemy, jest nieporównanie większe i wspanialsze”.

Dodam, że ci ludzie od lat codziennie chyba uczestniczą we Mszy św. i komunikują, widuję ich nieraz w bardzo wczesnych godzinach rannych.

Przynieśli wtedy sierpniowy numer „Powściągliwości i Pracy” z tekstem wywiadu, jakiego udzielił o. Roman Dudak.

W kilka dni później przyszła do kancelarii druga para niesakramentalna, wkrótce potem trzecia. Uznałem to za szczególny znak. Zrozumiałem, że nie wolno uciekać od problemu. Wśród niedzielnych ogłoszeń podałem informację, że jeżeli zgłosi się więcej par będących w podobnej sytuacji, którym zależy na zachowaniu więzi wiary z Chrystusem, pojedziemy na dzień skupienia poza Warszawę, żeby wspólnie się pomodlić i porozmawiać o ich problemach. Zgłosiło się kilkanaście par. Jedenaście pojechało do Podkowy Leśnej do naszego Domu Przymierza Rodzin.

W listopadową sobotę 1987 roku przeżyłem jedno z największych zaskoczeń w kapłańskim życiu. Sądziłem, że jadę na „peryferie” Kościoła, a tymczasem pod koniec

skupienia powtarzałem za Chrystusem: „Nie widziałem tak wielkiej wiary w Izraelu”. W ciągu półtorej godziny ci ludzie mówili, najczęściej z płaczem, o swoich doświadczeniach. Zrozumiałem, że nie wolno potępiać w czambuł ludzi pozostających w takiej sytuacji, rzucać w nich kamieniami.

Podczas dnia skupienia przedstawiłem najpierw naukę Kościoła o małżeństwie i rozwodach, wychodząc z założenia, że nie wolno niczego „rozcieńczać”. Zresztą miałem poczucie, że takie próby „rozcieńczania” oni sami źle by przyjęli. Zgadali się ze mną, że odejście od człowieka, któremu ślubowało się miłość, wierność, uczciwość małżeńską i to, że się go nie opuści aż do śmierci, jest poważną przegraną życiową, bolesnym dramatem. Dlatego właśnie płakali. Toteż potrzebna była druga część rozważania – o Samarytance, która maksymalnie skomplikowała sobie życie. Miała pięciu mężów, a ten, z którym aktualnie przebywała, nie był jej mężem. I takiej właśnie kobiecie Chrystus – może jako pierwszej – powierzył niektóre wielkie tajemnice naszej wiary. I uczynił z niej apostołkę.

Przed wyjazdem z Podkowy Leśnej zadałem pytanie, czy uczestnicy skupienia chcieliby się spotykać regularnie, co miesiąc, jako grupa zorganizowana. Zgodnie odpowiedzieli, że tak.

Grudniowe spotkanie miało charakter „opłatkowy”, a potem były już spotkania „robocze”. Od dwóch lat studiujemy wspólnie opracowania i dokumenty Kościoła, żeby przygotować odpowiednie materiały na Synod Archidiecezji Warszawskiej i na Synod Plenarny. Wspólnie zredagowaliśmy list z pewnymi pytaniami do par niesakramentalnych, żyjących w naszej parafii. Po otrzymaniu około sześćdziesięciu odpowiedzi doszliśmy do wniosku, że warto je opublikować. I tak zaczęła się praca nad książką o ludziach żyjących w związkach niesakramentalnych.

Jestem przekonany, że istnienie niewielkiej grupy par niesakramentalnych nie wyczerpuje zagadnienia duszpasterstwa tychże par oraz ich rodzin. Takich ludzi spotykamy z racji katechezy dzieci, w kancelarii, od czasu do czasu w konfesjonale, wreszcie w czasie wizyt duszpasterskich. Jak powinniśmy ich traktować?

Do niedawna, szczególnie w parafiach wiejskich, nie odwiedzało się ich w ramach wizyt duszpasterskich. Przed wojną ks. Bronisław Bozowski powiedział wprost

swojemu krewnemu z kresów, który żył w związku niesakramentalnym i zaprosił go kiedyś do siebie, że swoją sutanną nie będzie przykrywał jego brudów. Po powrocie z Francji, na zaproszenie ks. prymasa Wyszyńskiego, podczas Kongregacji Dziekanów ks. Bozowski wygłosił referat o takich osobach.

I wtedy zajął inne stanowisko. Wspomnienie na ten temat można znaleźć w „Królowej Apostołów”, w numerze ze stycznia 1988 roku.

Wracam do pytania: Jak mamy traktować ludzi żyjących w związkach niesakramentalnych?

Najpierw w kancelarii parafialnej...

Kancelaria jest miejscem szczególnego oddziaływania duszpasterza. Przychodzi ktoś na przykład po zaświadczenie stwierdzające, że może być matką lub ojcem chrzestnym. Można taką osobę potraktować urzędowo, przy okazji zwymyślać i zrazić do Kościoła na lata całe. A można powiedzieć „nie”, ale wytłumaczyć dlaczego i zarazem nawiązać życzliwą więź z człowiekiem.

Na forum Kongregacji Księży Dziekanów wypada podjąć sprawę chrztu dzieci z rodzin niesakramentalnych. Obawiam się, że w szybkim tempie będzie rosło społeczeństwo ludzi nie ochrzczonych. Można z racji chrztu nakłaniać do zawarcia małżeństwa sakramentalnego, ale niewielka będzie pociecha z wymuszonych związków. Wiem, że duszpasterze chcą mieć gwarancje, iż dziecko będzie wychowywane po katolicku. Zapytują oni, czy takie gwarancje mogą dać ludzie, którzy nie doceniają rangi sakramentów, konkretnie Sakramentu Małżeństwa. Czy jednak przymuszony do małżeństwa sakramentalnego człowiek dotrzyma gwarancji? A poza tym przypomina się pytanie z protokołu przedślubnego: „Czy narzeczony-(a) zawiera małżeństwo bez jakiegokolwiek przymusu?”

W konfesjonale...

W sposób delikatny można powiedzieć: „Nie mogę udzielić rozgrzeszenia” i przy okazji dać krótkie pouczenie na temat Sakramentu Pokuty, warunków dobrego przeżycia tegoż sakramentu.

Podczas kolędy...

W tej sytuacji zagraża mniejsze niebezpieczeństwo. Jesteśmy nie na swoim gruncie, mniej pewni siebie. Ale i tu można zrażać ludzi, i to na długie lata, a można ich przybliżyć do Chrystusa.

Podobnie rzecz się ma z katechezą dzieci...

Po wyliczeniu pewnych sytuacji, w których spotykamy się z ludźmi, stawiam następującą tezę: Zagadnienie duszpasterstwa rodzin niesakramentalnych to w dużej mierze zagadnienie języka. Trzeba by nawiązać do doświadczeń ekumenicznych. Pod tym względem nauczyliśmy się czegoś. Już dzisiaj nie mówimy publicznie o sektach, sekciarzach, kacerzach albo na przykład *de perfidis Judaeis*, ale o starszych braciach w wierze. Stanowczo należy zwrócić uwagę na nasz język w kancelarii, w konfesjonale, podczas wizyt duszpasterskich, w naszej katechezie i kaznodziejskiej posłudze słowa.

W ostatni czwartek 1989 roku telewizyjna Redakcja Programów Katolickich nadała program poświęcony ludziom żyjącym w związkach niesakramentalnych. W moim zamierzeniu miała to być informacja o pewnych inicjatywach podjętych w tej dziedzinie. Program miał również przypomnieć słowa Jana Pawła II: „Wy też jesteście w Kościele”; miał być zachętą do zachowania więzi wiary z Chrystusem, do otwarcia się na zbawcze działanie Kościoła. Tymczasem realizatorzy programu poprosili o wypowiedź jeszcze dwóch księży. Jeden z nich przypomniał zasady Prawa Kanonicznego i postraszył piekłem tych, którzy zawierają powtórne związki małżeńskie. Rezultat był taki, że bardziej nerwowi widzowie zaraz po tej wypowiedzi wyłączali telewizory i nie dotarło do nich pozytywne przesłanie audycji. Do redakcji wpłynęły listy słuchaczy, którzy zareagowali na ten program niezwykle gwałtownie.

Z zagadnieniem języka bardzo ściśle wiąże się zagadnienie miłości bliźniego. Przypomina mi się powiedzenie Lwa Tołstoja: „Nam się wydaje, że są sytuacje, w których nie obowiązuje miłość bliźniego, a takich sytuacji nie ma”.

P.S. W notatkach, na podstawie których opracowałem tekst mojej wypowiedzi na Kongregacji Dziekanów, znajduję wskazówkę: „Zacytować fragmenty z numeru 84 „Familiaris consortio”. Zacytowałem je podczas spotkania z księżmi dziekanami. Tutaj – żeby uniknąć powtórzeń – opuszczam przytoczenie, gdyż w trzeciej części niniejszej książki, w części zatytułowanej „Stanowisko Kościoła”, można znaleźć odpowiednie fragmenty dokumentu papieskiego. Pisząc o ks. Bozowskim opuściłem także przytoczenia z „Królowej Apostołów”, które odczytałem na wspomnianym spotkaniu, gdyż obszerny fragment wypowiedzi ks. Bozowskiego i o ks. Bozowskim umieszczamy wśród tekstów drugiej części niniejszej książki.

Mirosław Paciuszkiewicz SJ

Od redakcji

Przy opracowywaniu tej książki korzystaliśmy z tekstów i cytatów pochodzących z różnych źródeł, w których stosowano odmienne systemy zapisów. Posłużyliśmy się zatem zasadą ujednolicenia pisowni, znaków graficznych, wyróżnień, rozwinięcia skrótów. Mamy nadzieję, że zastosowanie tej metody ułatwi Czytelnikom odbiór zawartych w książce treści. W części pierwszej, „Mówią pary niesakramentalne”, zachowaliśmy w wypowiedziach potoczne, choć nie zawsze ściśle z punktu widzenia teologicznego, wyrażenia. Te wypowiedzi oddają opinie i poglądy respondentów, nie zaś redaktorów.